

ZAKOLA JANGCY

Myślałem że to umęczony Chrystus idzie
W moją stronę poprzez falujące
Od gorąca powietrze ciągnąc ze sobą krzyż
Naprawdę tak pomyślałem
Tylko dlaczego tu na chińskim zadupiu
I czego do cholery może chcieć ode mnie
(to chyba nic dobrego taki nadchodzący Chrystus,
Dla normalnego zdrowego człowieka
To chyba nic dobrego)
Przecierałem oczy z niedowierzania
Może nawet odczuwałem strach
Po paru minutach dopiero
Dostrzegłem że to stara Chinka
W regionalnym stroju Naxi
Ugięta pod ciężarem nosideł
Na tle telefonicznego słupa
Idzie i uśmiecha się sama do siebie
Jakby opowiadała sobie
Jakiś naprawdę niezły dowcip

SHANGRI LA

Chodzenie po Zhongdian sprawia nam trudność
Przez cały czas odczuwamy skutki wysokości
Ból głowy i brak tchu i jeszcze ten cholernie
Mroźny wiatr przed którym bezskutecznie
Próbujemy chronić się za załomami budynków

Przy klasztorze Songzanlin Si przysiadła się
Jakiś starzec i coś do nas mówi
Nie rozumiemy go co jak się zdaje
Wcale mu nie przeszkadza
Częstuje nas papierosami
I nie przestaje mówić

Jaka opowieść zamieszkała w nim i używa
Jego starczego ciała? Co poprzez bezzębne usta
Wraz z tytoniowym dymem na wiatr się zdaje
I z ciemnymi chmurami dryfuje?
Mowa wymarłych plemion
Skarga, skarga umarłych

Pod sinym niskim niebem
Otwiera się dalekie pasmo
Ośnieżonych szczytów
Lodowe nawisy
Ostre granie
W półślepych oczach starca

Tam wyruszymy
Jutro